



STANISŁAW SANTAREK ur. 1932; Krasnystaw

Tytuł fragmentu relacji	Demonstracje na placu Litewskim
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	stan wojenny, demonstracje, plac Litewski

Demonstracje na placu Litewskim

Pamiętam, to było w latach osiemdziesiątych, jak szło się kiedyś po południu, to przy Pomniku Konstytucji dosłownie było morze ognia, znicze, kwiaty, to było masę tego. Kręcili się ludzie po cywilnemu. Widziałem niejednokrotnie, jak ktoś podchodził, składał kwiaty, czy zapalał znicz, odchodził i w tym czasie podchodził do niego. Ktoś prosił na stronę, no i ryzyko było przyglądać się, bo można było samemu też się tam znaleźć. Widać było kątem oka, że legitymowany jest ten ktoś. Natomiast jak się przychodziło rano, to było pusto, nie było nic. Wszystko wymiecione. Czyli w dzień ludzie stawiali, a w nocy to wszystko było zgarniane i wywożone na śmietnik. A następnego dnia rano ponownie ludzie przychodzili i przynosili.

Pamiętam takie wydarzenie, co prawda nie na samym Placu Litewskim, ale dalej. Ja mieszkam w domu, którego balkony wychodzą na park, na Ogród Saski i w pewnej chwili usłyszeliśmy krzyki w parku i zobaczyliśmy, że grupa młodzieży biegnie, a za nimi lecą milicjanci z pałami. Jest to pałowanie, bicie tak po głowach, gdzie popadło. Chłopak się przewrócił, dwóch do niego dopadło i leżącego bili pałkami, gdzie popadło. Jemu udało się jakoś zerwać. Wskoczył, jeszcze oderwał się parę metrów od nich, dopadł do siatki ogradzającej nasze podwórko. Ostatkiem sił przeskoczył przez tę siatkę i wpadł do nas na podwórko. Tamci dopadli do nas. W sąsiednim domu mieszkał nasz dobry znajomy, sędzia sądu okręgowego w Lublinie. Wyszedł on na balkon, zobaczył co się dzieje. Zaczął krzyczeć, „Co to jest? Gestapo! Jak możecie tak tych ludzi traktować”. A w odpowiedzi na to, poleciały świece dymne w naszym kierunku. Jedna ze świec dymnych spadła do mnie na balkon. Chyba tą łuskę z tej świecy dymnej mam jeszcze u siebie, przechowuję. Momentalnie pozamykaliśmy wszystkie balkony, bo przecież się człowiek dusił. Tamten człowiek wpadł do sieni u nas i jedni z sąsiadów go ukryli u siebie. Obok, przez sień z nami, przez korytarz były same dzieci w domu. Balkon otworzony, rodziców nie było. Pamiętam płacz tych dzieci, one się dusiły, bo tego dymu z tego gazu łzawiącego się u nich nabrało. To małe dzieci, nie mogły zamknąć tego balkonu. No to była tragedia. I to kilka razy tak widziałem właśnie. Byli ludzie ganiani z Placu Litewskiego. Było kilka takich wypadków, tłuczenia tutaj w parku Bogu ducha winnych. Byłem świadkiem, kiedy byłem na balkonie i widziałem, para młodych ludzi szła i trzymali się za ręce. Ni stąd ni zowąd podskoczyli do nich milicjanci i zaczęli pałami tłuc. Nikt nie wie dlaczego, po co, spokojnie szli. Pamiętam taką sprawę głośną w Lublinie,

kiedy przy rozganianiu jednej z wielu demonstracji na Placu Litewskim została pobita bardzo mocno córka jednego z wysokich funkcjonariuszy milicji obywatelskiej w Lublinie. To była prawdopodobnie córka komendanta. Do Lublina ściągnięto posiłki z całego województwa lubelskiego i tu byli milicjanci całkiem przypadkowi, nie znający nikogo. A więc pałowali „wszystko, co chodziło”.



Data i miejsce nagrania	2005-12-06, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"